

■ FRANZ ROSENZWEIG

## DIE SCHRIFT UND DAS WORT. ZUR NEUEN BIBELÜBERSETZUNG (1925)

---

Alles Wort ist gesprochenes Wort. Das Buch steht ursprünglich nur in seinem, des gelautesen, gesungenen, gesprochenen, Dienst; so wie noch heute beim theaterlebendigen Drama oder gar bei der Oper. Nur so, so technisch, so mittelhaft, so vorläufig, wie wir da vom »Buch« sprechen, nur so war einst Rang und Stand des Buchs überhaupt gegenüber dem gesprochenen Wort.

Aber das Technische hat eine gefährliche Gewalt über seinen eigenen Herrn; unversehens wird aus dem Mittel ein Zweck, aus dem Vorläufigen das Endgültige, aus dem Technischen Magie. Das Buch, statt dem Wort zu dienen, wandelt sich zur wortbeherrschenden, wortverwehenden, zur »heiligen Schrift«. Heilige Schriften, kommentiert »nach dem Buchstaben«, dem laut-losen, stummen, alexandrinischer Homer, neuplatonischer Platon, jüdische und christliche Bibel, Koran, bezeichnen das Ende des wortdienbaren, des mit vollkommener Selbstverständlichkeit laut gelesenen Buchs, wie es die Antike überall einzig kannte und wie es noch heute, wo antike Tradition lebendig ist, im jüdischen »Lernen« etwa, bekannt ist; und sind die Vorläufer des modernen, des stummen, und weil stumm, deshalb vom Menschen losgelösten, mit unbegrenzten Möglichkeiten ausgestattet, aber eben deshalb zu räumlicher und zeitlicher Heimatlosigkeit verdamnten Buchs. Die Schrift im prägnanten Sinn, die heilige, eröffnet das unübersehbare, an keine menschliche Aufnahmekraft mehr sich bindende »Schrifttum«; dies Wort hat nur scheinbar einen edleren Ton als das fremde: Literatur, für das es eintritt; in Wahrheit spiegelt es wie dieses in seiner abstrakten Endung den hoffnungslosen Verzicht des Menschen, je mit diesem unendlichen Bücherhaufen zu Rande zu kommen.

---

przełożyła JADWIGA KITA-HUBER, przejrzał ADAM LIPSZYC ■

## PISMO I SŁOWO. O NOWYM TŁUMACZENIU BIBLI (1925)

---

Wszelkie słowo jest słowem mówionym. Pierwotnie księga służy jedynie słowu – dźwięczącemu, śpiewanemu, mówionemu; tak jak to dziś jeszcze dzieje się w żywym dramacie scenicznym czy choćby w operze. Czysto techniczny, instrumentalny, tymczasowy charakter, jaki cechuje zapisany tekst dramatu, określał niegdyś rangę i miejsce każdej księgi wobec słowa mówionego.

A jednak technika ma niebezpieczną władzę nad swym panem; znie-nacka środek staje się celem, tymczasowość – ostatecznością, technika – magią. Księga, zamiast służyć słowu, przemienia się w panujące nad słowem, stojące mu na drodze „pismo święte”. Pisma święte, komentowane „według litery”, litery pozbawionej dźwięku, niemej – aleksandryjski Homer, neoplatoński Platon, żydowska i chrześcijańska Biblia, Koran – oznaczają koniec księgi pozostającej w służbie słowa, księgi w sposób najbardziej oczywisty czytanej na głos, jedynej, którą znała starożytność i która jeszcze dziś znana jest nadal tam, gdzie żywa pozostaje antyczna tradycja, jak choćby w żydowskim „nauczaniu”. Pisma te są prekursorami nowoczesnej, niemej książki; niemej, a więc odłączonej od człowieka, wyposażonej w nieograniczone możliwości, lecz właśnie dlatego skazanej na przestrzenną i czasową bezdomność. Pismo w dobitnym znaczeniu tego słowa, pismo święte, zapoczątkowuje niekończące się, przekraczające ludzkie możliwości percepcji „piśmiennictwo”; wyraz ten tylko z pozoru brzmi szlachetniej niż obce słowo „literatura”, które zastępuje; w rzeczywistości podobnie jak tamto, za sprawą swej abstrakcyjnej końcówki, odzwierciedla rozpaczliwą kapitulację człowieka wobec nieskończonej sterty książek, której nie sposób ogarnąć.

Wo Fluch ist, da sucht der Mensch notwendig nach Lösung vom Fluch. Mit der Schriftwerdung der schriftlichen zugleich entsteht überall eine sich an jene knüpfende mündliche Lehre. Sie ist überall, mag sie in sich noch so fragwürdig sein, wie es der »Rabulismus« des Talmud, die Dialektik der scholastischen, der Vorlesungsbetrieb der modernen Universität, die »Wortverwaltung« der protestantischen Predigt gewiß sind, doch durch die einfache Tatsache ihrer Mündlichkeit die Rettung des Menschen. Ein Mund mag noch so erbarmungslos sein, er ist doch von Fleisch und nicht von Papier; so wird er müde und läßt darum meist doch den Wechsel von Tag und Nacht in Geltung, er muß auch essen und mindestens dann wird er auch ein Plauderwort finden; das Buch aber ist unermüdlisch, ohne Achtung für Tag und Nacht, ohne Sinn für das menschliche Bedürfen nach ausspannendem Wechsel. Mag der Mund also auch einer sein, der »nichts sagt, als was im Buche steht«, und mag der »heilige Geist« des mephistophelischen Spottworts, der Geist von Geistesgnaden, noch so dünn aus ihm rinnen, der wahre heilige Geist, der Geist des Menschen, wird durch ihn gerettet. Noch das Bildungsgeschwätz über den neuesten Roman, ja noch das Zeitungsfeuilleton darüber in seiner doch immerhin auf die Frühstückshalb-stunde abgepaßten Länge hat etwas von solcher den Fluch der Literatur, ihrer Zeitlosigkeit, bannenden Segenskraft des Mündlichen.

Aber ein Buch, und grade das Buch, von dem in unsrer, der jüdisch-christlichen Kulturwelt jenes Verhängnis der Schriftwerdung und Verliterarisierung des Worts seinen Anfang nahm und an dem auch das Heilmittel, die mündliche Lehre, die Tradition, zuerst erprobt wurde, dieses eine Buch allein unter allen Büchern unsres Kulturkreises, gerade es kann sich nicht mit jenem Heilmittel der neben der Schrift bestehenden Mündlichkeit zu-frieden geben; gerade es und allein es darf auch als Buch selber nicht ganz ins Schrifttum, nicht ganz in die Literatur eingehen. Sein einzigartiger Inhalt verwehrt grade ihm, ganz Schrift zu werden. Es muß Wort bleiben. Es kann nicht die selbständige, ästhetische Würde der Schrift gewinnen, weil es nicht die Vorbedingung dieser Würde, die Ferne, gewinnen kann. Denn sein Inhalt, das Wesentliche seines Inhalts, versagt sich der Verrückung ins Gegenständliche, Gegenüberstehende, – Verfaßte, das alles Literaturgewordene kennzeichnet. Literaturfähig ist hier nur das Beiwerk, an dem eine literarische Betrachtung infolgedessen hängen bleibt. Der wesentliche Inhalt aber ist grade das, was sich der festlegenden und fernrückenden Gewalt der Schrift entzieht: Wort Gottes an den Menschen, Wort des Menschen an Gott, Wort der Menschen vor Gott. Man braucht nur an die

Ten, na kim ciąży klątwa, koniecznie pragnie się od niej uwolnić. W momencie gdy nauka pisana staje się pismem, wszędzie powstaje związana z nią nauka ustna. Wszędzie też, nawet jeśli jest tak problematyczna, jak są z pewnością „rabulistyka” Talmudu, dialektyka uniwersytetów scholastycznych, przemysł wykładowy uniwersytetów nowoczesnych czy „zarządzanie słowem” w kazaniu protestanckim już przez sam fakt swej oralności niosą człowiekowi ocalenie. Nawet jeśli usta nie znają litości, to są przeciwieństwo z ciała, a nie z papieru; dlatego męczą się i nie kwestionują zwykle porządku dnia i nocy, ponadto muszą jeść i przynajmniej wtedy się otwierają; księga natomiast jest niestrudzona, nie baczy na dzień i noc, nie rozumie ludzkiej potrzeby odpoczynku. Choćby więc usta mówiły tylko to, „co zapisane w księdze”, i choćby „duch święty” z szyderstwa Mefistofelesa, duch łask ducha, sączył się z nich słabiućko, to prawdziwy Duch Święty, duch człowieka, zostaje dzięki nim ocalony. Nawet erudycyjna gadanina o najnowszej powieści czy dopasowany do długości śniadania felieton prasowy na ten temat mają w sobie coś z owego błogosławieństwa oralności, zażegnującego klątwę literatury i jej bezczasu.

Ale jedna Księga – i to właśnie ta księga, od której w naszej judeo-chrześcijańskiej kulturze wzięło swój początek fatum pisemności i proces literaryzacji słowa, na której też po raz pierwszy wypróbowano środek leczniczy, jakim jest nauka ustna, tradycja – właśnie ta Księga jako jedyna spośród wszystkich innych ksiąg naszego kręgu kulturowego nie może zadowolić się owym środkiem leczniczym, oralnością istniejącą obok pisma. Ta Księga – i tylko ona – nie może też jako księga właśnie w całości przerodzić się w literaturę. Jedyna w swoim rodzaju treść nie pozwala jej stać się bez reszty pismem. Musi ona pozostać słowem. Nie może nabrać autonomicznej, estetycznej godności pisma, ponieważ nie spełnia warunku wstępnego dla tej godności – nie jest czymś odległym. Jej treści bowiem, istoty jej treści, nie sposób przeobrazić w przedmiot, w coś, co stoi naprzeciw nas, w coś, co jest sporządzone – a taki charakter ma wszelka literatura. To, co w tej Księdze może uchodzić za literaturę, jest tylko dodatkiem, nad którym w związku z tym zatrzymują się badania literackie. Jej istotna treść wymyka się określającej i oddalającej władzy pisma: słowo Boga do człowieka, słowo człowieka do Boga, słowo człowieka wypowiedziane w obliczu Boga. Wystarczy tylko przywołać najbardziej prawomocną, bo bez-

legitimste, weil einer unmittelbaren Notlage abhelfende, also wahrhaft notwendige, Form der Schriftlichkeit zu denken, von der alle anderen Formen das, was sie an Legitimität besitzen, zu Lehn haben, an den Brief: um schon einzusehn, daß diese Legitimation der Schriftwerdung dem Wort von und an und vor Gott nie zuteil werden kann; Gott ist gegenwärtig, und wenn er durch Boten handelt, so sind das keine Briefträger, die ein Vorgestriges, inzwischen vielleicht schon von den Ereignissen überholtes anbringen, sondern unmittelbar in diesem ihrem Augenblick handelt aus ihnen und spricht durch sie Gott.

Deshalb ist es für die Schrift, für diese eine Schrift, eine Lebensfrage, daß nicht bloß neben ihr, sondern in ihr selbst das Wort erhalten bleibt. Das Gotteswort kann auf das Menschenwort, das wirkliche, gesprochene, lautende Menschenwort nicht verzichten, die Bibel allein erzwingt sich unter allen Büchern des literarischen Zeitalters, vorliterarischen wie literarischen, die vorliterarische Leseweise – mit dem hebräischen Ausdruck für Lesen, der dem Abendland vom Koran her bekannt ist und der (nicht etwa: Schreiben) auch für das Alte Testament die geläufigste Bezeichnung hergegeben hat: die Kria, den Ruf. Um dieser Forderung willen pflegen die Kulte alle die laute Lesung. Ihr diente in Luthers Übersetzung der Rückgriff auf die gesprochene Sprache des Volkes. Ob sie für die bestimmte Zeit und das bestimmte Volk erfüllt ist, diese Prüfungsfrage ergeht an jede neue Übersetzung.

Die Fessel, die heute alles geschriebene Deutsch in Bande der Stummheit schlägt, ist das Zeichensystem, in das die Worte eingebettet liegen: die Interpunktion. Selbst wo ein geistvoll-eigenwilliger Schreiber, Hermann Grimm etwa, ihr rein logisches Gitter gesprengt hat – und mehr oder weniger sündigen wohl alle deutschen Schreibenden an diesem Punkt gegen ihre alten Schulmeister –, selbst da kommt es höchstens zu einer Annäherung an das mehr musikalische als logische Interpunktionsprinzip der Franzosen, das doch wieder dem durch seine freie Wortstellung in keine typischen Melodien eingehenden Wuchs des deutschen Satzes nicht gemäß ist. Wo diese Fessel der Stummheit also um jeden Preis gesprengt werden muß, wie eben bei der deutschen Bibel für den heutigen lesenden, verlesenen, zerlesenen Menschen, da bedarf es eines schärferen Mittels. Martin Buber hat es gefunden. Vom Auge her sollte das Band der Zunge gelöst werden. Da mußte unter aller logischen Interpunktion, hier im Bunde, dort im Kampf mit ihr, das Grundprinzip der natürlichen, der mündlichen Interpunktion entbunden werden: der Atemzug.

pośrednio zaradzającą trudnej sytuacji, a więc naprawdę nie-zbędną formę piśmiennictwa, od której wszystkie inne formy na prawie lenna przejęły swoją cząstkową prawomocność: wystarczy mianowicie pomyśleć o liście, aby zrozumieć, że ta legitymizacja piśmienności nigdy nie może przypaść w udziale słowu Boga, słowu wypowiedzianemu do Boga lub w Jego obliczu. Bóg jest obecny w terażniejszości i jeśli działa przez posłańców, to nie są oni listonoszami dostarczającymi coś przedwczorajszego, co w międzyczasie być może wyprzedziły już wydarzenia, lecz bezpośrednio w tym momencie, w którym się pojawiają, działa i mówi poprzez nich Bóg.

Stąd też dla Pisma, dla tego jednego pisma, jest kwestią życia i śmierci, aby słowo zostało zachowane nie tylko obok niego, lecz także w nim samym. Słowo Boga nie może zrezygnować ze słowa człowieka, z rzeczywistego, mówionego, dźwięczącego słowa człowieka. Tylko Biblia spośród wszystkich – przedliterackich i literackich – ksiąg epoki literackiej wymusza przedliteracki sposób lektury – zgodnie z hebrajskim wyrażeniem określającym czytanie, które świat zachodni zna z Koranu i które (a nie na przykład „pisanie”) jest także najpowszechniejszym określeniem Starego Testamentu: *kria*, wołanie. Aby sprostac temu postulatowi, we wszystkich kulturach istnieje zwyczaj czytania na głos. W przekładzie Lutra służyło temu wykorzystanie mówionego języka ludu. Czy postulat ten jest spełniony w określonym czasie i w odniesieniu do określonego narodu – oto pytanie sprawdzające, które należy postawić każdemu nowemu przekładowi.

Kajdany milczenia pętające dziś wszelką pisaną niemczyznę to system znaków, w którym ułożone są słowa: interpunkcja. Nawet tam, gdzie błyskotliwi i oryginalni pisarze, jak na przykład Hermann Grimm, rozsadzili jej czysto logiczną kratę – a pod tym względem w mniejszym bądź większym stopniu grzeszą wobec dawnych mistrzów chyba wszyscy piszący po niemiecku – nawet tam co najwyżej zbliżamy się tylko do bardziej muzycznych niż logicznych zasad interpunkcji francuskiej; ta zaś z kolei nie odpowiada kształtowi zdania niemieckiego, które ze względu na swobodny szyk wyrazów nie trzyma się żadnych typowych melodii. Tam więc, gdzie owe kajdany milczenia trzeba za wszelką cenę rozerwać, jak właśnie w Biblii niemieckiej adresowanej do współczesnego człowieka – czytającego, myślącego się w czytaniu i rozczytanego – tam potrzeba bardziej radykalnego środka. Znalazł go Martin Buber. Język trzeba było oswobodzić od strony oka. Pod całą interpunkcją logiczną – czy to w przymierzu, czy to w walce z nią – należało uwolnić podstawową zasadę naturalnej, ustnej interpunkcji: tchnienie.

Der Atem ist der Stoff der Rede; so ist das Atemschöpfen ihre natürliche Gliederung. Es steht unter seinem eigenen Gesetz: Mehr als zwanzig oder allenfalls dreißig Worte wird man kaum sprechen ohne ein tiefes, nicht bloß nachfüllendes Erneuern des Atems, meist sogar nur fünf bis zehn; aber innerhalb dieser Grenzen folgt die Verteilung der atemerneuernden Schweigen dem inneren Zuge der Rede, der ja mir gelegentlich von ihrem logischen Aufbau bestimmt ist, meist aber unmittelbar die Bewegungen und Erregungen der Seele selber in seinen Stärke- und vor allem in seinen Zeitmaßen spiegelt.

So gliedert sich die ziehende Rede in untereinander gleichwertige, sozusagen (aber wirklich nur sozusagen) zeitgleiche Atemzüge, vom einzelnen Ja der göttlichen Bestätigung des menschlichen Ungehorsams bis zur vielwortigen Nennung der fünf Könige, gegen welche die vier zogen. Logisch unzweideutig gesonderte und infolgedessen durch Punkt getrennte Sätze, wie etwa Kains entsetzliche Antwort: »Ich weiß nicht. Bin ich meines Bruders Hüter?« zieht die Wiedergabe des lebendigen, atmenden Zuges der Rede in eine Bewegung zusammen und gibt ihr so erst ihre ganze, sonst durch die logische Interpunktion halb verdeckte Entsetzlichkeit. Wiederum erhalten Kommas, ohne ihren logischen Charakter als untergeordnete Trenner einzubüßen, durch die hinzutretende Atemkehre ein geruhiges Ausschwingen, das ihnen im Gedränge der nebengeordneten oder im Geschiebe der untergeordneten Satzteile sonst notwendig verlorengehen muß.

Diese Gliederung kann aber nur aus dem Text selbst heraus geschehen. Sie bleibt – wie letzthin im Übersetzen so vieles – »willkürlich«, »Versuch«. Nicht bloß für das Neue Testament, wo die Verseinteilung ja ein ganz spätes Produkt, erst des sechzehnten Jahrhunderts, ist und wo neuerdings die Koloneinteilung von verschiedenen Seiten<sup>1</sup> propagiert wurde, sind keine überlieferten Anhaltspunkte vorhanden; sondern auch für das Alte liegt die Sache nur scheinbar anders. Denn hier gibt es zwar eine altüberlieferte, seit mehr als tausend Jahren in Zeichen festgelegte Interpunktion, auf der auch die gebräuchliche Verszählung beruht, und sogar eine denkbar intensive Interpunktion, die nämlich nicht das Gefüge der Sätze sichtbar macht, sondern, in alle Ritzen des Satzes eindringend, unmittelbar nur das Verhältnis jedes einzelnen Wortes zu einem Nachfolger bezeichnet und nur mittelbar

---

<sup>1</sup> Norden, *Agnostos Theos*, s. 361. Roland Schütz, *Die Bedeutung der Kolometrie für das N.T.* („Zeitschrift für die neutestamentliche Wissenschaft“ 1922, 161 ff.). Roman Woerner's Übersetzungen der Evangelien und der Apokalypse.

Oddech jest materiałem mowy; tak więc oddychanie jest jej naturalnym podziałem. Rządzi się ono własnym prawem: bez głębokiego odnowienia oddechu, które nie polega wyłącznie na dopełnieniu płuc, raczej nie wypowiemy więcej niż dwadzieścia czy co najwyżej trzydzieści słów, najczęściej zaledwie pięć do dziesięciu; wszelako wewnątrz tych granic odnawiające oddech milczenie rozkłada się zgodnie z wewnętrznym ciągiem mowy, który tylko niekiedy bywa określany przez jej budowę logiczną, najczęściej zaś bezpośrednio odzwierciedla poruszenia i pobudzenia samej duszy w swych miarach mocy, a przede wszystkim czasu.

W ten sposób mowa ciągła dzieli się na równowartościowe, poniekąd (ale naprawdę tylko poniekąd) równe pod względem długości tchnienia, od pojedynczego „Tak”, którym Bóg potwierdził nieposłuszeństwo człowieka, aż po wielosłowne nazwanie pięciu królów, przeciw którym wyruszyło czterech innych. Gdy oddaje się żywy, oddychający ciąg mowy, wówczas zdanie logicznie jednoznacznie wyróżnione i w związku z tym oddzielone kropką, takie jak na przykład przerażająca odpowiedź Kaina: „Nie wiem. Czyż jestem stróżem brata mego?”, zostaje ściągnięte w jedno poruszenie i dopiero wówczas uzyskuje cały swój przerażający charakter, w przeciwnym razie na poły przykryty przez logiczną interpunkcję. Z kolei przecinki, nie tracąc swego logicznego charakteru podrzędnych dzielników, zyskują przez ten dodatkowy zwrot oddechu możliwość spokojnego wybrzmienia, którą muszą z konieczności utracić w ścisłości współrzędnie złożonych lub w natłoku podrzędnie złożonych części zdania.

Podziału, o którym mowa, można wszakże dokonać tylko na podstawie samego tekstu. Pozostaje on – jak przecież tak wiele spraw w przekładzie – „arbitralny”, „próbny”. Nie tylko w przypadku Nowego Testamentu, gdzie podział na wersety jest produktem bardzo późnym, bo dopiero szesnastowiecznym, i w odniesieniu do którego wiele głosów<sup>1</sup> propagowało ostatnio podział na kolony, brakuje przekazanych przez tradycję punktów zaczepienia; w Starym Testamencie sprawy mają się tylko z pozoru inaczej. Wprawdzie istnieje tu przekazana i od ponad tysiąca lat utrwalona w znakach interpunkcja, na której opiera się również zwyczajowa numeracja wersetów, wręcz wybitnie intensywna interpunkcja, która nie ukazuje struktury zdań, lecz – wnikając we wszystkie szczeliny zdania – bezpośrednio określa jedynie stosunek każdego pojedynczego słowa do następującego po nim,

---

<sup>1</sup> Norden, *Agnostos Theos*, s. 361. Roland Schütz, *Die Bedeutung der Kolometrie für das N.T.* („Zeitschrift für die neutestamentliche Wissenschaft” 1922, 161 i nast.) Przekłady Ewangelii i Apokalipsy dokonane przez Romana Woernera.



dadurch natürlich auch den Zusammenhang der Satzglieder aufklärt. Aber sie stellt, trotz ihrer durchgängig auch musikalischen Bedeutung, doch vor allem eine restlose logische Durcharbeitung des Textes dar – eine Leistung philologischer Interpretation übrigens, vor der alle spätere Philologenarbeit an diesem Text sich verstecken muß. Das Musikalische in ihr ist fast durchweg – abgesehen von einzelnen Stellen, etwa gesanghaften Phrasierungen mancher Namensketten – nur funktioneller Ausdruck des Logischen: wer die Art kennt, wie beim »Lernen« des Talmud das was der Laie für Singsang hält, das musikalische »Stellen« des gelesenen Satzes, sein logisches Verständnis vorwegnimmt, oder wer auch etwa nur im Ohr hat, wie Hermann Cohen schwierige Platon- oder Kantsätze schon im Lesen »stellte«, der wird jenes Getragensein der logischen Bedeutung von dem musikalischen Wert auch für die biblischen Interpunktionszeichen verstehen.

Nun sind aber jene Zeichen, die sogenannten Akzente – denn auch diese Funktion von Silbenbetonern haben sie, neben der von Interpunktion und der von Noten, genauer: Notengruppen –, überdies, ihres Charakters als ungeheurer philologischer Leistung unbeschadet, nie, wenigstens vor der restaurativ gewaltsamen Orthodoxie der jüdischen Emanzipationsepoche nie, mehr gewesen als eben die Leistung großer und ehrwürdiger Vorgänger, denen der Spätere vertrauend und gern folgt, von denen er sich aber in aller Bescheidenheit auch abzuweichen gestatten darf und muß. Wenn der klassische jüdische Kommentator, ohne dessen nun bald neunhundertjährige Erklärungen kaum eine jüdische Bibel gedruckt wird, wenn Raschi mit seiner unerreichten Ausgeglichenheit kindhaften Eingewachsenseins in die volkstümliche Überlieferung und helläugigen Eigenblicks in den Text, wenn Raschi gleich den ersten Satz der Bibel in klarem Widerspruch zu jenen überlieferten Zeichen interpretiert, dann ist damit jedem Späteren Richte und Maß gegeben.

So hilft beim Alten Testament die überlieferte Interpunktion dem Übersetzer, der die Pflicht erkannt hat, die Schrift wieder vom Atem des Worts durchziehen zu lassen, nicht so viel als er selber vielleicht anfangs meinte. Es geht damit anders als mit dem überlieferten Vokal- und gar Konsonantenbestand des hebräischen Textes, der in einem für den heutigen, kritisch voreingenommenen Menschen überraschenden Maß seine so gut wie durchgängige Zuverlässigkeit, oder vorsichtiger ausgedrückt: Brauchbarkeit, weist. Dort, bei der Kolengliederung, handelt es sich eben nur scheinbar um eine schon den Setzern der Akzentzeichen bewußte Aufgabe; die doch in Wahrheit für

dzięki czemu tylko pośrednio informuje o zależnościach między częściami zdania. Niemniej przedstawia ona, mimo swego także muzycznego znaczenia, przede wszystkim rezultat gruntownego logicznego przebadania tekstu – jest to zresztą osiągnięcie interpretacji filologicznej, przy którym błędnie wszelka późniejsza praca filologiczna nad tym tekstem. Moment muzyczny jest tu niemal wszędzie – abstrahując od pojedynczych miejsc, jak śpiewne frazowanie niektórych ciągów imion – jedynie funkcjonalnym wyrazem aspektu logicznego: ten, kto wie, w jaki sposób w „nauce” Talmudu muzyczne „stawianie” przeczytanego zdania, które laik bierze za monotony zaśpiew, antycypuje jego logiczne rozumienie, lub kto słyszy jeszcze, jak Hermann Cohen podczas lektury „stawiał” trudne zdania Platona czy Kanta, ten także w odniesieniu do biblijnych znaków interpunkcyjnych zrozumie, w jaki sposób wartość muzyczna niesie tutaj logiczne znaczenie.

Jednak znaki te, tak zwane akcenty – pełnią one bowiem także funkcję podkreślania sylab obok funkcji interpunkcyjnej i funkcji nut, a dokładniej: grup nut – bez względu na ich charakter jako niezwykle osiągnięcia filologicznego, nigdy (przynajmniej zanim wraz z epoką emancypacji nie pojawiła się również wojująca, restauratywnie nastawiona ortodoksja) nie były niczym innym niż właśnie osiągnięciem wielkich i czcigodnych poprzedników, za którymi chętnie i z ufnością podążają ich następcy, od których jednak przy całej swej skromności mogą i muszą się także odciąć. I gdy klasyczny żydowski komentator, bez którego liczących prawie dziewięćset lat wyjaśnień nie drukuje się właściwie żadnej żydowskiej Biblii, gdy zatem Raszi, dzięki swej niedościgłej równowadze między dziecięcym wrośnięciem w przekaz ludowy a przenikliwym indywidualnym wejrzaniem w tekst, już pierwsze zdanie Biblii interpretuje w wyraźnej opozycji do owych przekazanych znaków, to wyznacza tym każdemu następcy kierunek i miarę.

A zatem tłumaczowi, który dostrzegł obowiązek ponownego nasyceń pisma oddechem słowa, tradycyjna interpunkcja nie będzie w Starym Testamencie aż tak pomocna, jak być może z początku sądził. Inaczej jest z przekazaniem przez tradycję zasobem samogłosek i spółgłosek, który pozostaje – w stopniu zaskakującym dla współczesnego, krytycznego czytelnika – niemalże całkowicie niezawodny czy, wyrażając się ostrożniej, zdalny do użytku. W podziale na kolony tylko pozornie chodzi bowiem o zadanie znane już tym, którzy ustalali znaki akcentowe; zadanie to w rzeczywistości w ogóle dla nich nie istniało, gdyż oralność mikry, „wołania”,

sie gar nicht bestand, da ihnen die Mündlichkeit des Mikra, des »Gerufs«, durch das Gesetz des Kults gesichert war und es ihnen also nur darauf anzukommen brauchte, innerhalb dieser gesicherten Mündlichkeit für Verständlichkeit zu sorgen. Während hier, beim überlieferten Wortlaut selber, der Alttestamentler von heute, mit all seinem amtscharismatischen Scharfsinn und mit all seiner gegen jene alten Juden um mehr als tausend Jahre fortentwickelten Kenntnis des biblischen Hebräisch, doch in der heikelen Situation ist, vor genau der gleichen Aufgabe zu stehen, vor der jene standen, und also auch an den fragwürdigsten Stellen des Textes doch immer nur ein bestenfalls Wahrscheinliches für ein immerhin Mögliches zu setzen.

Der Zwang zur Freiheit, der dem Übersetzer so an diesem Punkte verhängt ist, die Notwendigkeit, die Atemzüge des Worts allein aus den Schriftzügen der Schrift zu erhörchen, wird ganz deutlich da, wo die Rede nicht nach ihrem Inhalt allein sich gliedert, sondern einem selbstaufgelegten Gesetz folgt: in den gebundenen Rhythmen der Poesie. Die metrische Bindung ergibt ja von selbst, wenigstens in einer Poesie, die wie die dichterischen Partien der Bibel auf die Reize der Überschneidung von Vers und Gedanke verzichtet, eine obere Grenze auch für die Länge des »Atemkolons«; am Versschluß holt man da eben auch Luft. Aber während sonst diese obere Grenze zugleich auch die untere ist, man also die metrische Gliederung unmittelbar an der Schreibweise ablesen kann und das poetische Gebild soviel Zeilen hat wie Verse, ist das in der neuen Übersetzung zwar meist, aber nicht grundsätzlich der Fall. Sondern hier bricht bisweilen die atmende Bewegung der natürlichen Rede den gebundenen Tanzschritt der Poesie. So in den Verkündungen des sterbenden Jakob an seine Stammesöhne. Da entsprechen die zwei ersten Kolen der Übersetzung durchweg nur einem Verse des Metrums, am eindrucklichsten in der Verkündung an Jehuda. Die sich von innen her rhythmisierende Rede des Worts siegt da über den abgemessenen Takt des Gesanges, Prosa über Poesie.

Denn Poesie ist zwar die Muttersprache des menschlichen Geschlechts – wir brauchen die Hamann-Herdersche Weisheit nicht zu verleugnen. Aber eben nur des Geschlechts. So, wie noch heute die Sprache jedes Kindes ursprünglich lyrisch und magisch ist, verzücktes Aufzucken des Gefühls und wirkungskräftiges Werkzeug der Begier, und beides oft im gleichen Laut, und wenn selbst im Wort, dann doch auch es nur lautend: und wie dann doch das Kind erst zum Menschen wird, wenn durch diese seine »Ursprache« die unlyrische und unmagische, sang- und spruchfremde Fülle des Wortes bricht, ein Hervorbrechen, das wie jede echte Offenbarung immer

chroniło dla nich prawo kultu, tak więc w obrębie tej zagwarantowanej oralności musieli jedynie zatroszczyć się o zrozumiałość. Tymczasem tutaj, w obliczu przekazanego brzmienia słowa, współczesny badacz Starego Testamentu z właściwą swemu urzędowi charyzmatyczną przenikliwością i przy całej znajomości biblijnej hebrajszczyzny, która od czasu owych czcigodnych Żydów rozwijała się jeszcze przez ponad tysiąc lat, ów badacz zatem jest w tej delikatnej sytuacji, że stoi przed dokładnie tym samym zadaniem co tamci, a więc także w najbardziej wątpliwych miejscach tekstu zawsze zastępuje to, co przynajmniej możliwe, przez to, co w najlepszym wypadku prawdopodobne.

Przymus wolności nałożony w tym miejscu na tłumacza, konieczność dosłuchania się tchnień słowa jedynie na podstawie pisemnych cech Pisma, jest szczególnie wyraźny tam, gdzie mowa nie dzieli się jedynie według swej treści, lecz gdzie postępuje według prawa, jakie sama sobie nałożyła: w wiązanych rytmach poezji. Związek metryczny, przynajmniej w przypadku poezji, która tak jak poetyckie partie Biblii rezygnuje z uroku pokrywania się wersetów i myśli, sam z siebie określa górną granicę także dla długości „kolonu oddechowego”; na końcu wersetu też wszak nabieramy powietrza. Jednakże podczas gdy owa górna granica jest z reguły równocześnie granicą dolną, podział metryczny można zatem odczytać bezpośrednio ze sposobu zapisu, a struktura poetycka ukazuje tyle samo linijek co wersetów, w nowym przekładzie, choć jest tak najczęściej, nie jest to przecież zasadą. Tutaj bowiem oddychający ruch naturalnej mowy doprowadza czasem do przerwania wiązanej tańca poezji. Jest tak choćby w skierowanych do synów prorocत्वach umierającego Jakuba. Pierwsze dwa kolony przekładu odpowiadają tu tylko jednemu wersetowi metrum, najdobitniej w prorocत्वie skierowanym do Judy. Rytmizująca się od wewnątrz mowa słów odnosi tym samym zwycięstwo nad odmierzonym taktem pieśni, proza nad poezją.

Poezja jest wprawdzie mową ojczyzną rodzaju ludzkiego – nie musimy się wypierać mądrości Hamanna i Herdera. Lecz właśnie tylko rodzaju. Tak jak dziś jeszcze mowa każdego dziecka jest pierwotnie liryczna i magiczna, stanowi ekstatyczny rozbłysk uczucia i skuteczne narzędzie pożądania, obydwie obecne często w jednym i tym samym dźwięku, a nawet jeśli w słowie, to też tylko dźwięcząc; i tak jak dziecko dopiero wtedy staje się człowiekiem, gdy przez tę jego „pierwotną mowę” przebija się nieliryczna i niemagiczna, obca pieśniom i zaklęciom pełnia słowa – a jest to akt, który jak każde autentyczne objawienie dostrzegamy dopiero później

erst hinterher wahrgenommen wird und sich der zeitlichen Festlegung auf einen bestimmten Augenblick der Vergangenheit entzieht: so bricht auch eines Tages, und niemand weiß nachher welchen Tages, durch jene Ursprache des Menschengeschlechts die Sprache der Menschheit im Menschen, die Sprache des Worts. Die Bibel ist der Hort dieser Sprache des Menschen, weil sie Prosa ist. Prosa noch im verzückten Sang der Kündigung, noch im wirkungsmächtigen Spruch des Gesetzes. Sie ist als Schrift Niederschlag, nachträglicher, Nieder-Schrift, des geschehenen Durchbruchs des Worts, der in der Geschichte des Geschlechts genau da steht, wo in der Geschichte des Einzelnen: am Augenblick seiner Menschwerdung. Das Wort, das keine Maße und Bindungen erträgt, weil sich die Seele in ihm entbindet und vermißt, ist in sie gesprochen, spricht aus ihr. Es gab vor und außer ihr Prosa: das war Nichtpoesie, ungebundene, keine entbundene Rede, ungemessenes, nicht maßlos-übermäßiges Wort. Alle Poesie, die seither in ihrem Lichtkreis entstanden ist – ja die Poesie mehr als die Prosa: Jehuda Halevi mehr als Maimonides, Dante mehr als Thomas, Goethe mehr als Kant – ist von ihrem Geist der Prosa begeistert. Seither ist in das nächtliche Schweigen, das das Menschengeschlecht in seinen Ursprüngen umgab, jeden von jedem und alle vom Draußen und vom Drüben trennend, das Tor gebrochen, das nie ganz mehr zugehen wird: das Tor des Worts.

i którego nie sposób powiązać z określonym momentem w przeszłości – tak też pewnego dnia, i nikt potem nie będzie wiedział kiedy, przez ową mowę pierwotną rodzaju ludzkiego przebija się mowa człowieczeństwa w człowieku, mowa słów. Biblia jest ostoją tej mowy człowieka, ponieważ jest prozą. Jest prozą nawet w ekstatycznym śpiewie proroczym czy w doniosłych orzeczeniach prawa. Jako pismo, Biblia jest osadem, późniejszym za-pisem dokonanego już wtargnięcia słowa, które w historii rodzaju ludzkiego sytuuje się dokładnie tam, gdzie w historii jednostki: w momencie stawania się człowiekiem. Słowo, które nie znosi miar i więzi, ponieważ to w nim dusza od więzi się uwalnia i zamierza na rzeczy wielkie, zostaje tchnięte w Biblię i z Biblii przemawia. Przed nią i poza nią istniała proza: była to wszakże niepoezja, mowa niewiązana, nie zaś uwolniona od więzów, słowo niemiarowe, nie zaś bezmiernie–nadmierne. Wszelka poezja, która powstawała odtąd w jej świetlanym kręgu – tak, poezja bardziej niż proza: Jehuda Halewi bardziej niż Majmonides, Dante bardziej niż Tomasz, Goethe bardziej niż Kant – jest uduchowiona jej duchem prozy. Wówczas to bowiem w nocnym milczeniu, które otaczało rodzaj ludzki w jego początkach, oddzielając wszystkich od siebie nawzajem i wszystkich od tego, co na zewnątrz i po drugiej stronie, przebita została brama, która już nigdy tak całkiem się nie zamknie: brama słowa.